

*Hic mortui vivunt, hic muti loquuntur. / Tu martwi żyją, a niemi przemawiają.*

Od Redakcji .....	1
Pożegnania: Zmarła Zofia Korbońska .....	2
Spotkania: Z Andrzejem Raczką rozmawia Iza Rutkowska .....	3
Recenzje /Omówienia: <b>Fire and Sleep</b> by Jarosław Anders .....	3
<b>Fikolki na trzepaku</b> Małgorzaty Kalicińskiej .....	6
Kino Stare i Nowe: <b>Rewers</b> .....	7
Doświadczenia: My, kundle internacjonalni .....	7
Teatr z potrzeby serca, czyli Teatr Doroty Ponikiewskiej .....	8
Z Biblioteki: A short story of Biblioteko-Filmoteka .....	10
Piknik .....	11

## Od Redakcji

Tym razem gusty literackie i filmowe naszych recenzentów zawiodły nas w czasy PRL. Andrzej Raczko, który zechciał nam także udzielić wywiadu, pisze o filmie **Rewers**, interesującej czarnej komedii na temat wydarzeń dziejących się w Polsce lat pięćdziesiątych. Po raz pierwszy chyba w polskiej kinematografii, horrory PRL pokazane są tu w sposób humorystyczny, nie umniejszając zarazem grozy tamtych lat. Ewa Chowaniec poleca natomiast **Fikolki na trzepaku**, wspomnienia Małgorzaty Kalicińskiej ze szczęśliwego dzieciństwa, spędzonego na jednym z warszawskich podwórek. W książce tej znaleźć można wiele wspomnień łamiących politycznie poprawny obecnie kanon interpretowania tamtych lat jako wyłącznie straconych.

W zupełnie innym tonie do tego samego okresu w polskiej historii nawiązuje Jarosław Anders w omawianej przez Maję Peretz **Between Fire and Sleep**. Ta pięknie napisana książka o współczesnej polskiej poezji i prozie jest zarazem refleksją nad wpływem, jaki historia wywiera na postrzeganie przez twórców najbardziej uniwersalnych zagadnień ludzkiej egzystencji. Anders pisze z perspektywy emigranta, czyli kogoś, kto na te same zjawiska potrafi spojrzeć jak ich uczestnik, a zarazem niezależny obserwator.

Nowe spojrzenie na emigrację i emigrantów, szczególnie tych z wyboru, proponuje nam Anna Firsowicz. Jej trafne spostrzeżenia pozwalają lepiej zrozumieć,

## From the Editors

In this issue, the literary and film tastes of our writers take us back to the times of the PRL. Andrzej Raczko, who also agreed to talk with us about his experiences while in Washington, writes about the film **Rewers**, which is an interesting dark comedy about Poland during the fifties. For the first time in Polish cinematography the horrors of the PRL are illustrated in a humorous manner without detracting from the fear and terror of those times. Ewa Chowaniec recommends **Fikolki na trzepaku**, which is a collection of Małgorzata Kalicińska childhood memories spent on the Warsaw playground. In this book one can find stories that break the current politically correct perception of those years, which simply characterizes them as having been lost.

Jarosław Anders presents a rather different view of the same time period in the collection of essays **Between Fire and Sleep** discussed by Maja Peretz. This beautifully written book about modern Polish poetry and prose is also a reflection on the influence that history has had on the writers and their perception of the complexities of human existence. Anders writes from the perspective of an immigrant which makes him someone who can look at these complexities as both a participant and an impartial observer.

Anna Firsowicz focuses on the meaning of emigration for those who have elected to live abroad. Her observations help understand why so many of us have chosen to live a life in two different worlds. Recent

dlatego tak wielu z nas decyduje się na niedogodności życia w kilku światach równocześnie. Emigrantami są także członkowie teatru Doroty Ponikiewskiej, o którym pisze dla nas Anna Janiak. Teatr to dla nich potrzeba serca oraz polskość, którą pomaga im utrwać.

Jak zwykle we wrześniu zapraszamy na biblioteczny piknik. Będzie na nim tradycyjna kielbasa i inne polskie pyszności. Przyjdą też pewnie znajomi, z którymi warto znowu pogadać i sporo dzieci stęsknionych za atrakcjami Wheaton Park. Płacąc za wstęp proszę nie zapominać, że wszelkie dochody uzyskane z pikniku przeznaczone zostaną na zakup nowych książek i filmów, gdyż działalność Biblioteki opiera się wyłącznie na pracy wolontariuszy.

Gorąco zapraszamy na piknik, do Biblioteki i na prezentacje filmowe Biblioteko-Filmoteki!

emigrants make up a large portion of the Polish theatre organized in Washington by Dorota Ponikiewska, the uniqueness of which discusses Anna Janiak. This theatre fulfills the need to find Polish culture in an unfamiliar place, and therefore making the transition easier.

As always in September we ask everyone to attend the library picnic. There will be traditional Polish food in the forms of kielbasa and other treats. There will definitely be many people with whom it would be good to reconnect with and there will also be many children there to explore the many attractions of Wheaton Park. There is an entry fee, but please remember that all money made during this event will go directly to the purchase of new books and movies for the Polish library. Please come and join the fun!

## Pożegnania: Zofia Korbońska (1915 – 2010)



W sierpniu 2010 zmarła w Waszyngtonie Pani Zofia Korbońska, osoba niezwykle zasłużona, żyjąca jednak nieco w cieniu dokonań męża, Stefana Korbońskiego. Jak sama o sobie mawiała, jej tytułem do chwały było to, że była najbliższą współpracowniczką swojego męża, współtwórcy Polskiego Państwa Podziemnego. W Waszyngtonie pozostawiła licznych przyjaciół oraz

dorobek wielu lat pracy na rzecz wolnej Polski oraz utrwalania pamięci o Polskim Państwie Podziemnym i jego bohaterach.

Zofia Korbońska urodziła się w 1915 roku w Warszawie. Żoną Stefana Korbońskiego, wówczas warszawskiego adwokata, została na krótko przed wybuchem wojny. W 1941 roku razem zorganizowali w Warszawie tajną radiostację Kierownictwa Walki Cywilnej i radiostację *Świt*, gdzie Pani Zofia pracowała jako asystentka i szyfrantka. Była porucznikiem Armii Krajowej z nominacji Komendanta Głównego AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”. Od początku 1941 roku do końca wojny utrzymywała nieprzerwaną łączność z

Rządem Polskim na Uchodźstwie w Londynie oraz brała udział w Powstaniu Warszawskim. Aresztowana wraz z mężem w czerwcu 1945 roku przez NKWD w Krakowie. Zwolniona po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, kiedy Stefan Korboński został prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego w Warszawie i posłem na Sejm. Opuściła Polskę w 1947, gdy jej mężowi groziło kolejne aresztowanie i śmierć. Razem uciekli do Szwecji, skąd przez Anglię wyjechali do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Od 1948 pracowała w polskiej sekcji radia Głos Ameryki, gdzie prowadziła przez ponad 40 lat kilka autorskich audycji. Po śmierci męża w 1989 współzałożycielka Fundacji im. Stefana Korbońskiego. W 2006 roku uhonorowana Krzyżem Wielkim Orderu Polonia Restituta. Obszerny wywiad z Zofią Korbońską, przeprowadzony przez Romana Rybickiego w listopadzie 2006 roku, przeczytać można na stronie internetowej [www.swiadkowiehistorii.pl](http://www.swiadkowiehistorii.pl) sponsorowanej przez Narodowe Centrum Kultury (<http://swiadkowiehistorii.pl/relacje.php?a=swiadectwo&id=71>). Interesującą rozmowę Moniki Mieroszewskiej z Zofią Korbońską o ostatnich latach jej działalności opublikowaliśmy we wrześniu 2007 na łamach *Wiadomości z Biblioteki*. Wbrew własnej opinii, Pani Zofia niewątpliwie zasługuje na własne miejsce w historii.

## Spotkania: Rozmowa z Andrzejem Raczką, recenzentem filmów i ...



**Iza Rutkowska (IR):** Czytelnikom *Wiadomości z Biblioteki* kojarzysz się chyba przede wszystkim z publikowanymi na naszych łamach omówieniami filmów. Twoje eseje w rubryce *Kino Stare i Nowe* wyróżnia nuta dyskretnego humoru i wnikliwość w opisie tła społecznego, w jakim dzieje się akcja filmu.

**Andrzej Raczko (AR):** Recenzje, jak wiesz zacząłem pisać dzięki Tobie, gdyby nie zainteresowanie Biblioteki pewnie nigdy bym nie zaistniał, jako filmowy recenzent.

**IR:** Czy polskie filmy mają jakąś przewagę na produkcjami Hollywood?

**AR:** Tak, tę, że są polskie. To ich przewaga i wada zarazem. Dlatego często nie są zrozumiałe dla obcokrajowców i nie mają szans na Oscara. Jednak dzięki takim filmom dowiadujemy się więcej o sobie. Zdecydowanie polskie filmy będą miały swoją widownię. Czy muszą konkurować z Hollywood? Nie, niech pozostaną takie, jakie są.

**IR:** A Twój ulubiony film to?

**AR:** To zależy od nastroju, ale jeśli miałbym zabrać tylko jeden, na przykład na Księżyc, to byłaby to *Ziemia obiecana* Andrzej Wajdy.

**IR:** Dlaczego właśnie ten?

**AR:** Bo jest film jest uniwersalny, rozumiały za granicą i polski zarazem. Mówi o przyjaźni i biznesie, o tym, co można poświęcić dla władzy, pieniędzy, o starych wartościach i nowych wyzwaniach, twardych regułach gry i walce o przetrwanie. Coś, czego doświadcza teraz moje pokolenie wychowane i wykształcone w PRL-u, któremu przyszło wykorzystać historyczną szansę znalezienia się, a raczej może budowy nowej rzeczywistości.

**IR:** Najwyższy chyba jednak czas abym zdradziła, czym głównie zajmuje się Andrzej Raczko. Jesteś uznanym ekonomistą, specjalistą w dziedzinie polityki monetarnej i bankowości, byłeś Ministrem Finansów i reprezentowałeś Polskę w międzynarodowych

instytucjach finansowych. Tak obszerne doświadczenia życiowe mają niewątpliwie wpływ na to jak postrzegasz rzeczywistość, w tym także filmową?

**AR:** Rzeczywistość jest bardziej nieprzewidywalna niż film, często dzieją się rzeczy, których nie wymyśli najlepszy scenarzysta. Po za tym sztuka filmowa nie znalazła sposobu na zaprezentowanie wszystkiego tego, co w życiu ciekawe. Na przykład, czy widziałas dobry film o zawodzie ekonomisty?

**IR:** Nie, a szkoda. Byłby pewnie bardzo długi i pełen niezmiernie interesujących wykresów (śmiech). W ciągu ostatnich dwudziestu lat aż czterech byłych polskich ministrów finansów mieszkało przez jakiś czas w Waszyngtonie: Andrzej Raczko, Leszek Balcerowicz, Marek Belka i Grzegorz W. Kołodko. Co czyni to miasto tak atrakcyjnym dla strażników polskiego budżetu?

**AR:** Niewątpliwie Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) i Bank Światowy dla ekonomisty, którego mniej interesuje teoria ekonomii a bardziej zrozumienie tego, co dzieje się w gospodarce światowej, obie te instytucje to Mekka, w której się bardzo dobrze pracuje i do której się chętnie wraca.

**IR:** A jak Polska wygląda w Twoich oczach z perspektywy Waszyngtonu?

**AR:** Dziwnie, media są pełne informacji, ale ekonomiście brakuje debaty nad tym, co jest ważne dla Kraju i co zadecyduje o tym, czym będzie Polska, przede wszystkim dla Europy, za parę lat. Mam nadzieję, że nie „pawiem i papugą”.

**IR:** A my, waszyngtońska Polonia, z perspektywy Polski?

**AR:** Normalnie, efektywnie pracująca grupa Polaków, którzy są wspaniałą wizytówką kraju i tego, że Polak „jak chce to potrafi”.

**IR:** Jak bardzo będąc w Waszyngtonie czułeś się „za granicą”, a w jakim stopniu Biblioteka, telewizja, polskie środowisko powodowały, że... właściwie nie miało dla Ciebie znaczenia, że byłeś fizycznie tak daleko od Kraju?

**AR:** MFW jest taką instytucją, która nie daje poczucia wyizolowania, to jest międzynarodowy tygiel, wszyscy czują się w nim tak samo. Natomiast polskie środowisko i Biblioteka, to oaza polskich spraw, bez których

komentowania trudno Polakowi jest codziennie funkcjonować.

**IR:** Jako były Minister Finansów, co myślisz o sposobie finansowania naszej Biblioteki? Jak wiesz, Biblioteka funkcjonuje dzięki pracy wolontariuszy i składkom członkowskim. No i oczywiście gościnności polskich władz, które uczą nas lokalnie.

**AR:** Popieram każdą formę finansowania, która nie angażuje publicznych środków, to credo eks-ministra finansów (śmiech).

**IR:** Bardzo jesteśmy dumni, że ciągle sobie jakoś radzimy, ale czasami mielibyśmy ochotę być instytucją na miarę l'Alliance Française, czy Goethe-Institut.

**AR:** Mówiąc poważnie, musimy zmienić naszą optykę postrzegania sprawy. Kiedyś od emigracji oczekiwano wsparcia finansowego dla Kraju, teraz Polacy za granicą powinni mieć szansę na uzyskanie pomocy w budowaniu polonijnych instytucji, które będą ambasadorem nie tylko naszej kultury, ale również polskiej percepcji świata.

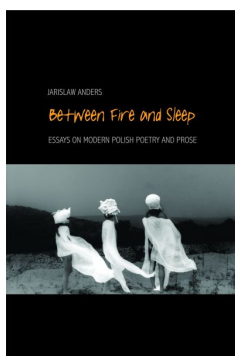
**IR:** Bardzo liczymy na Twoją pomoc w propagowaniu tego sposobu myślenia w Polsce, tym bardziej, że wkrótce znowu przeprowadzasz się do Warszawy, aby podjąć pracę w Narodowym Banku Polskim. A swoją drogą, czy któreś z doświadczeń waszyngtońskich wydaje Ci się warte przeniesienia do Polski?

**AR:** Wywiad powinien być krótki, dlatego nie mam szans wymienić wszystkich rzeczy, których się tutaj nauczyłem. O jednej chcę jednak powiedzieć – Amerykanie, to super praktyczny naród, nie ma pustego gadania, większością spraw rządzi rachunek ekonomiczny i jak coś się robi, to z pełnym przekonaniem i wiarą w sukces. Marzę o tym w Polsce.

**IR:** Myślę, że to całkiem realistyczne marzenie, tyle się już przecież w Polsce zmieniło na lepsze. Tym czasem bardzo Ci dziękuję za rozmowę i współpracę z nami, no i życzę powodzenia w realizacji nowych planów zawodowych. Mam też nadzieję, że o nas nie zapomnisz.

## Recenzje i omówienia

*Between Fire and Sleep* by Jaroslaw Anders, Yale University Press, 2009, 201 pages.



Jaroslaw Anders' new book *Between Fire and Sleep* deserves the highest praise for a comprehensive, insightful and original overview of 20<sup>th</sup> century Polish literature and for the author's personal, straightforward and engaging style. Subtitled *Essays on Modern Polish Poetry and Prose*, it promises to study "the best in contemporary Polish writing [as] ...a product of a clash between

*the two traditions – one collectivist, didactic, and ecstatic, the other personal, skeptical, and ironic."*

Anders starts by trying to define such seemingly obvious terms as "Polish" and "modern." He looks for their roots in Poland's turbulent history. During the period of Romanticism, in the early 19<sup>th</sup> century when Poland was absent from the maps of Europe, what united Poles under different partitions was the Polish language. Those, for whom language mattered most, men of letters and mainly poets, became leaders in the struggle to preserve Polish language and culture. Freedom turned into national relig-

ion. To be a Pole meant to live the national myth; dying for it, a Pole's highest honor.

After the country regained its freedom, dying for the common cause lost its appeal. During the short two decades of Polish independence between the two world wars, modern Polish literature was being born as writers became aware of the emptiness of collective slogans.

The "Three Madmen," Bruno Schulz, Witold Gombrowicz, and Stanisław Ignacy Witkiewicz (known as Witkacy), turned away from adulation of the national myth in search of their own vision of the world. Recognized as probably the greatest literary genius of his time, Schulz rejected the surrounding world other than as material for the dreamy fairy tales of his stories and art. Witkacy captured the essence of history in his bizarre drama as a terrifying spectacle of brutal acts by masses blindly following their clueless leaders. Gombrowicz, in his earliest writing, ridiculed traditional Polish thinking as provincial and outdated. In the 20<sup>th</sup> century Poland, a way of life based on the value system to which Poles were traditionally attached made as much sense to him as would walking around in metal armor or in a cavalryman's winged uniform.

Schulz, the magician, Witkacy the catastrophist, and Gombrowicz, “apostle of normalcy”— each in his own way mocked the pious Polish traditions and together created another, modern type of literature: defiant, eccentric and subversive of communal mythology.

Gombrowicz shared with Witkacy the paradox of being “anti-Marxists Marxists”: both believed that individual consciousness is born of external conditions in human interaction, yet feared the surrender of the individual to the mass.

Their premonition proved right when Marxism became the mandatory “religion” in Poland after WWII. Having “inherited a world in ruins,” Anders explains, Poles needed to find “a moral and esthetic core that would help them rebuild it.” Some of the best talents initially joined the collective effort of reconstruction; others gathered around the Catholic Church, the strongest opponent of the Communist regime. Literature, compelled to serve the common cause, became forced and boring, “didactic rather than rebellious.” It did not matter whether writing in support of “building socialism” or nationalist Church, Polish writers under communism seemed “stuck in the language of solemn exhortations and lofty gestures.” Confused by the unreality of life without direction, Polish literature had to find its own true voice.

Jaroslav Anders was born in 1950, when the “People’s Democracy” had already bared its Stalinist face. In art and literature, the 1950s and ‘60s were marked by the depression and tedium of socialist realism. Having survived the war and occupation, the post-war terror and disillusionment, our parents’ generation, Anders muses, taught its young not to expect much. The People’s Democracy forbade reading Polish publications from abroad. Those printed in the country between 1948-1957 either decried the misery of pre-communist Poland, or bubbled with nauseating enthusiasm for the current state of affairs. Pre-war books were not being reprinted and few survived, yet they lived in the memory of older readers. There was a great hunger for honest history books, since schools did not teach anything about what happened in Poland between 1905 and 1945.

When Eastern Europe erupted in 1957, writing in the social-realist tone was publicly ridiculed; works written secretly, “for the drawer,” finally found publishers. Among them was the great but untranslatable, linguistically tricky poet Miron Białoszewski. Zbigniew Herbert, whose anti-Nazi wartime activity put him in the anti-totalitarian camp, finally saw his work in print and aroused tremendous interest especially in his *Report from a Besieged City*, about the patriotic uprising in

Warsaw of 1944. Soon, Polish poetry appeared in foreign translations. With the temporary opening of the borders, books of Polish history became available. In spite of the efforts of the Gomulka regime to reinstate censorship and call off the temporary liberties of the “Thaw,” the damage was done. Though communism still had over thirty years to decay totally, men and women of letters discovered the joy of authentic writing.

Totalitarianism, Anders points out, *was not without some benefits for literature. [...]The great phenomenon of post World War II Polish literature was probably no coincidence.* Among those who became disillusioned with the system after a period of involvement in “building socialism”, Czesław Miłosz, Tadeusz Konwicki and Wisława Szymborska soon won admiration and devotion of readers. *We sensed quite early that the most outstanding writing of that time was not about politics and ideology: it was really about ...what mattered and what made a difference,* Anders says.

*Literature, he explains, especially contemporary Polish literature, helped to overcome the universal inertia.* It stimulated and united young readers sickened by hopelessness of their lives. *We felt that everything was written about us... Everything pointed to a shared experience.*

Already well known for his excellent translations and essays on Polish literature published in American literary periodicals, Anders uses his in-depth knowledge of the subject to analyze the works of post-communist writers, introducing new biographical as well as critical material. His interesting observation that a good deal of original writing found its roots in the multi-ethnic and inter-religious formerly Polish Eastern Borderland (Kresy) of mixed Ukrainian, or Lithuanian, and Polish and Jewish populations deserves further study. Anders’ intelligent, subtle and multi-faceted discussion of religion makes for an absorbing and mind-expanding read. The chapter on Miłosz, drawn to Buddhism and the Cabala, but always returning to the Roman Catholicism of his upbringing, is especially beautifully written. And the one about Gustaw Herling-Grudziński’s dark vision of the world and his angry polemic with both the European left and the Roman Catholic Church, truly fascinating. So what characterizes modern Polish literature? In Anders’ words: *exploration of a peculiar mix of history and metaphysics that seem... to define our human condition.*

*Maja Peretz*

**Małgorzata Kalicińska, *Fikolki na trzepaku*,  
Wydawnictwo Zys i S-ka, Poznań 2009.**



W *Fikolkach na trzepaku* Małgorzata Kalicińska – autorka *Domu na rozlewiskiem* i kolejnych powieści z tej serii – z właściwym jej prozie wdziękiem i lekkością opisuje wspomnienia z dzieciństwa, spędzonego na jednym z warszawskich podwórek. Odbiorcą tych wspomnień mają być jej własne dzieci i może kiedyś wnuki. Autorka nie pisze jednak o niezwykłych wydarzeniach, osiągnięciach,

czy wartych utrwalenia tradycjach rodzinnych. Przedmiotem jej opowieści jest codzienność wczesnych lat PRL widziana oczami dziecka.

Dla Kalicińskiej były to lata szczęśliwe, pełne wolności, poczucia bezpieczeństwa i bezkresnej otwartości świata. Bo dla sześciolatka, samodzielna wyprawa na sąsiednią ulicę ma smak wielkiej podróży w nieznaną nawet wtedy, gdy granice państwa pozostają szczelnie zamknięte. Nieograniczona jest też wolność nastoletnich myśli, a problemy dorosłych tracą na znaczeniu wobec wielkich dramatów podwórka – zawiedzionych przyjaźni, międzyblokowych wojen i zawodów o prymat na trzepaku.

W swojej książce Kalicińska przywraca ten cudowny, beztroski świat zdejmując z niego odium zła nałożone przez współczesnych publicystów i polityków. Jej niepoprawne politycznie wspomnienia przełamują obowiązujący wymóg prezentowania PRL w wyłącznie czarnych barwach. Tym samym odzyskuje ona dla całego pokolenia Polaków wyrosłych w tamtych czasach prawo pamiętania dzieciństwa takim, jakie ono było, czyli dla większości szczęśliwe.

We wspomnieniach Kalicińskiej zdumiewająca jest pamięć szczegółów - mydlany zapach prania w blokowej pralni, twarze lokatorów zarządzających kluczem do suszarni na strychu, codzienny wygląd dozorca i sąsiadów trzepiących dywany w soboty. Wychowana na podobnym podwórku z prawdziwą przyjemnością przypominam sobie te same obrazy. I pretensje mojej mamy do ojca, który pracował w soboty, więc dywan musiałyśmy trzepać same, podobnie jak sąsiadki, których mężowie odeszli do innych rodzin, albo pili zbyt dużo. Obrazy jednostkowe, ale jakże typowe, powtarzalne.

Równie plastycznie autorka opisuje rytuały rodzinnych spotkań, smak ulubionych potraw (chleb z masłem i

musztardą), obchody świąt kościelnych i państwowych. Radość uczestnictwa w pierwszomajowych pochodach (bo wbrew temu co się teraz mówi lubiliśmy na nie chodzić jako dzieci). Zapach płonących świec i tłok na cmentarzach 1 listopada. Przedświąteczne porządki w domach, gdy wszyscy myją okna na Wielkanoc, pływający w wannie wigilijny karp, wyprawy po choinkę i spory o to, gdzie ją postawić w maleńkim, blokowym mieszkaniu.

Lata, o których z przekorą pisze Kalicińska, to także dobry okres w polskiej kulturze. Pozbawiona reklam, ambitna publicystyka w radio i telewizji (programy *Eureka*, *Sonda*, *Pegaz*). Drukowane w milionowych nakładach na gazetowym papierze najlepsze osiągnięcia literatury światowej, sprzedawane tanio w wiejskich księgarniach. Koncerty symfoniczne w szkołach. W każdy poniedziałek najwyższej klasy teatr w telewizji, co tydzień z premierą! Wielka kinematografia światowa w kinie i telewizji (najlepsze filmy włoskie, francuskie, angielskie, rosyjskie, czeskie, hiszpańskie, japońskie, klasyka kina amerykańskiego). Poczucie tego, że wszyscy mamy takie samo prawo do korzystania z kultury i sztuki.

No i emocje wspólnego przeżywania wydarzeń sportowych, gdy doroczny *Wyścig Pokoju* z równą siłą emocjonował wszystkie pokolenia, łącząc je na długie godziny przed ekranami telewizorów, kiedy polscy kolarze „toczyli ciężką, czasem brutalną walkę z bezwzględny Rosjanami, lub z Niemcami, z którymi trzymali też Czesi.” Bramki Lubańskiego, zwycięstwa lekkoatletów, szermierzy, bokserów.

Dzięki lekturze *Fikolków* można o tym wszystkim wspominać bez poczucia, że było się jedynym szczęśliwym dzieckiem w PRL. Gorąco polecam.

*Ewa Chowaniec*

## Kino Stare i Nowe: *Rewers*



Czarna komedia osadzona w realiach PRL-u lat pięćdziesiątych. Historia trzech pań: babci, matki i córki, które próbują ułożyć sobie życie w nowej, odległej od przedwojennej rzeczywistości. Chociaż świat jest inny niż ten, w którym zostały wychowane, to jednak żeński zespół a raczej babcia i matka za punkt honoru

stawiają sobie wydanie najmłodszej kobiety w domu za mąż. Trwają więc gorączkowe poszukiwania odpowiedniego kandydata. Młody poeta okazuje niezbyt zainteresowany małą rodzinną stabilizacją i odpada w eliminacjach. Księgowy z kolei to postać absolutnego kaboty, którego główną umiejętnością jest mnożenie i dodawanie liczb w pamięci. To trochę mało, nawet przy dużych zarobkach i początkowo przychylniej mamusi. Córka, podmiot starań starszych pań, chciałaby jednak kogoś, w którego można zainwestować uczucie. Trudno się zresztą dziwić osobie, która na co dzień pracuje w dziale poezji wielkiego wydawnictwa. Ostatecznie „rycerz” pojawia się, co prawda nie na „białym koniu”, ale w stosownej chwili, w ciemnym zaułku rozpędzając skutecznie drobnych złodziejasków próbujących zawłaszczyć torebkę naszej młodej bohaterki. Przystojny dżentelmen, który na wejściu zdobył punkty, potrafi zaimponować i kwiatkami i tomikiem wierszy i wystawianiem pod oknem wydawnictwa. Kolejne wizyty w domu utwierdzają panie w przekonaniu, że sprawy rozwijają się we właściwym kierunku. Mamusia zadba o to by młodzi mieli chwile swojego tete-a-tete. Dżentelmen okazuje się być mniejszym dżentelmenem niż się spodziewano, ale burzliwy romans rozwija się dalej, chociaż starsze panie dręczą pytanie, czy wybranek córki nie jest przypadkiem „z tych nowych”. Okazuje się, że jest i to z bardzo szczególnej warstwy nowej władzy.

Profesja niedoszłego zięcia uruchamia cały wątek kryminalny.

Chętnych do poznania ciągu dalszego należy zachęcić do obejrzenia filmu. Elementy czarnej komedii nie stanowią jednak o głównej wartości filmu, tę buduje fantastyczna gra trzech aktorek: Anny Polony w roli babci, Krystyny Jandy w roli matki i Agaty Buzek w roli córki. Te trzy panie fantastycznie odmalowały świat kobiet, którym przyszło żyć w ciężkich, stalinowskich czasach. Tragikomicznym symbolem problemów owych czasów jest sprawa złotej dolarówki, którą jedna z pań próbuje ukryć przed dyktatorską władzą. Każda z granych osobowości jest inna. Anna Polony gra gderliwą babcię, która wbrew pozorom doskonale potrafi orientować się w sprawach domowych i w odpowiednim momencie dołączyć do rozwiązywania rodzinnych problemów. Krystyna Janda jest odtwórczynią roli matki, osoby ze wszech miar pragmatycznej, która potrafi beznamiętnie instruować córkę: „gdybym umarła to pamiętaj, że przepis na sernik jest w słowniku francuskim”. I wreszcie Agata Buzek gra najmłodszą z pań, czyli ukochaną córkę i wnuczkę, która na co dzień jest zagubioną intelektualistką w okularach o grubej oprawie.

W filmie jedna rzecz drażni, ekliwne zakończenie nawiązujące do dzisiejszych czasów. Zupełnie niepotrzebne przekonywanie widza, że panie były miłe mimo tego, co zrobiły.

Zakończenie pomyślane jest jako kontrapunkt, dlatego też ta część filmu odnosząca się do współczesności nagrana jest w kolorze, pozostałe czarno-białe kadry mają podkreślać surowość stalinowskich czasów. Jednak koniec wydaje się sztucznie doklejony i nie pasuje do fantastycznie pokazanej specyfiki lat pięćdziesiątych.

*Andrzej Raczek*

## Doświadczenia: My, kundle międzynarodalni

Podobno Wańkowicz nazywał międzynarodalnymi kundlami tych, którzy włączają się po świecie (w celach mieszkaniowych, a nie turystycznych). Jestem takim kundlem i wiele kundli czyta ten tekst.

Co łączy kundle? Przede wszystkim zwrot w życiorysie. Gdzieś, kiedyś, planując lub nie, wyjechaliśmy z ojczyzny (świadomie nie mówię Polski, bo niektóre znajome kundle wyjechały z Irlandii, Filipin, Francji, itd.). Kundle trzymają się razem, bo bez względu na

punkt startu mają podobne przeżycia i się rozumieją. Kundle są często zawieszane pomiędzy pozostawioną kulturą, a kulturą nabytą. Nigdzie nie przynależą na sto procent. Kundle mają jeszcze bardziej skundlone dzieci. Nie rozumieją ich, często dosłownie, bo młodzi myślą i mówią w językach nieznanym rodzicom.

Kundle zawsze tęsknią do ojczyzny nr 1. Ale gdy ją odwiedzają, często zaczyna im brakować ojczyzny nr 2. Ja na przykład zauważyłam, że stan prawdziwej

satysfakcji odczuwam tylko w samolocie. Na ziemi zawsze mnie coś dziwi, denerwuje, albo czegoś mi brak.



Kundle wykańczają się nerwowo. Przede wszystkim, gdy coś się dzieje - dobrego lub złego - wśród oddalonej rodziny. Czy się zobaczy dziecko siostry nim zacznie chodzić do przedszkola? Czy jechać na pogrzeb kogoś bliskiego? Przecież tej osoby już nie ma, a dla nas to często kilkudniowa i kilkutygodniowa podróż. Rzucić dzieci, gdy starzy rodzice nas potrzebują, czy zostawić rodziców, żeby być z własną rodziną? Jak utrzymywać stare przyjaźnie, jak nawiązać nowe?

Kundle tęsknią do rzeczy, miejsc i ludzi, których często już nie ma, a jeśli przetrwały, to są zmienione. Bo wszystko ewoluuje, ale nie wspomnienia. Ja, szczególnie gdy się nad czymś tu umorduję, marzę o wiosennym sadzie mojej babci, o zielonej trawie, w której można się zapaść i patrzeć na kwitnącą jabłoń od dołu. I jeszcze, żeby mieć pajdę wiejskiego chleba posmarowaną masłem

od sąsiadki i miodem z pasieki dziadka. Nic z tych rzeczy już nie ma, ale mi się marzy i wtedy zastanawiam się: co ja tutaj robię?

Dlaczego więc, my kundle, tak się męczymy? Czemu nie wracamy, czemu w ogóle wyjeżdżamy?

To bardzo proste – są bowiem takie rzeczy, takie przeżycia, że siedząc u babci w ogródku nigdy by się ich nie skosztowało. A jak się już raz łyknie tego bakcyła, to nie ma powrotu. Bo gdzieś, poza znajomą furtką, można zjeść chleb z marmitem pod kwitnącym drzewkiem pomarańczy, lub zjeść owoc z drzewa chlebowego. Można bawić się z rekinami jak ze szczeniakami, karmić dziobaki w strumyku jak kaczki w Łazienkach, mieć małpy w ogrodzie zamiast srok. Można mieszkać w Kuala Lumpur – tym samym, za które kiedyś dostało się dwójce z geografii za nieznaną nazwę idiotycznej nazwy stolicy kraju na końcu świata. Możemy być żywcem wciągnięci do filmu o Harrym Potterze i zasiadać jako belfer na podium w uniwersytecie, w którym niejedyn król pobierał nauki. Można czytać na przemian Kapuścińskiego po polsku, Hemingwaya po angielsku i pogadać z gejszą po japońsku. Można patrzeć na płonący Pentagon, a nie na telewizor, w którym pokazują wiadomości z odległego kraju.

Bo może międzynarodowe kundle, jak koty, mają darowane kilka żyć?

*Anna Firsowicz*

## Teatr z potrzeby serca, czyli Teatr Doroty Ponikiewskiej

Fredrowska komedia *Pan Jowialski*, wystawiona 22 maja 2010 przez Teatr Doroty Ponikiewskiej, miała już swoją recenzję, opublikowaną w poprzednim numerze *Wiadomości z Biblioteki*. „Teatr Doroty” zasługuje jednak na uwagę i odrębne potraktowanie nie tylko jako wydarzenie kulturalne, ale także jako zjawisko samo w sobie. Co takiego jest w tym teatrze, że przekonuje nas – członków jego zespołu – do pracy nad kolejnymi przedstawieniami; co powoduje, że nasze produkcje są tak atrakcyjne dla publiczności?

Polskojęzyczny teatr amatorski, który daje pełnowymiarowe przedstawienie na podstawie klasycznej sztuki, z udziałem kilkunastu aktorów, w strojach z epoki, z dekoracjami, światłami i dźwiękiem na poziomie prawie profesjonalnym, na który przychodzi ponad 200 osób płacąc za bilety, i to w takiej metropolii jak Waszyngton - to prawie jak lądowanie na Marsie. Na

dodatek przyciąga on publiczność, która lubi teatr, ale też taką, która nieczęsto odwiedza przybytek tej muzy. I dostarcza jej autentycznych wzruszeń.

Publiczności tej, mimo całej sympatii dla nas, nie da się jednak zbyć byle czym. Więc się staramy, ciężko pracujemy, żeby nie rozczarować tych, którzy nam „kibicują” w trakcie przygotowań do premiery. Tworzy się jakaś specyficzna, prawie intymna relacja pomiędzy grupą teatralną i polską społecznością skupioną wokół sponsorującej teatr parafii. Ludzie pytają, chcą wiedzieć jak idą przygotowania, nie mogą się doczekać na końcowy efekt. Wreszcie przybywają na premierę liczną gromadą, z rodzinami, znajomymi, a Ci, którzy nie mogli przyjść, tłumaczą się przy okazji i pytają kiedy powtórzymy, bo słyszeli, że *tak pięknie było i tak bardzo chcieliby zobaczyć...* Trochę nas to onieśmiela, ale przede wszystkim cieszy, że te nasze sztuki mają wartość



spajającą, nas, mówiących po polsku. Są też one ciekawą ilustracją, swoistym nośnikiem żywej, współczesnej polskiej kultury w Ameryce. Kultury, która prezentuje się w formie o wiele bogatszej i bardziej „soczystej” niż sfilmowane wiele lat temu i sztapowo pokazywane polskie tańce ludowe w strojach regionalnych, nadużywane do obrzydzenia w amerykańskiej przestrzeni kulturalnej dla pokazania polskiej odrębności kulturowej.



„Teatr Doroty” zrodził się zapewne zarówno z potrzeby intelektualnej, jak i z potrzeby serca, z determinacji podobnej do tej, jaka kiedyś towarzyszyła powstaniu Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie. Dorota Ponikiewska - reżyserka, autorka, aktorka, scenografka, kostiumolog, charakteryzatorka i dyrektorka w jednej osobie – stworzyła swój teatr skupiając grupę podobnych do niej entuzjastów. Myślę, że talent Doroty leży też w tym, że ona jakoś intuicyjnie wie, jakie treści wybrać do zagrania, a jeśli sama pisze, jakie struny poruszyć, żeby uzyskać ten głęboki rezonans w lokalnej społeczności. „Animator kultury” - tym dość drętowym terminem określa się współcześnie taką osobę. Choć określenie to niezbyt mi się podoba, miałabym kłopot z wybraniem bardziej odpowiedniego, cieplejszego i bardziej swojsko brzmiącego nazwania. Może Fredro, z niedościgłą finezją posługujący się i kreujący język polski dałby radę...

Tu potrzeba talentu dramatycznego i literackiego, i plastycznego, i wielu jeszcze artystycznych i humanistycznych (w szerokim rozumieniu tego pojęcia) zdolności, żeby taką działalność z powodzeniem uprawiać. I potrzeba czegoś więcej, czegoś trudnego do

zdefiniowania, co rodzi się zarówno z pasji, jak i z wiedzy... i umiejętności... i ogromnego wyczucia, intuicji zarówno do sztuki teatralnej jak i do ludzi. Bo jak nazwać i zakwalifikować ten fenomen, który powoduje, że członkowie zespołu nadkładają nie jedną i nawet nie sto mil na swojej drodze, żeby zrobić z Dorotą kolejną premierę?

Co do planów na przyszłość, to zna je chyba tylko sama Dorota. Kiedy z nami rozmawia na temat przyszłych projektów, jest tajemnicza i oprócz tego, że ma jakieś plany, nic nie chce powiedzieć. I tak jest zawsze. Coś zapowie enigmatycznie, wzbudzi ciekawość i dopiero w momencie, kiedy zaczyna się praca nad przedstawieniem, dowiadujemy się szczegółów - co, kto i kiedy. Myślę, że ten czas oczekiwania, kiedy wszystko jest jeszcze dla nas, zespołu, tajemnicą, uatrakcyjnia całą zabawę. Czekamy, czekamy, aż się w końcu doczekamy. Ponieważ to, co następuje, jest zawsze ciekawe w trakcie tworzenia, a w końcu podoba się publiczności - czekamy cierpliwie i z zaufaniem, że teatralne pomysły naszej reżyser będą kolejnym sukcesem. Ta świadomość dodaje nam energii i entuzjazmu w trakcie pracy nad rolami, nad sztuką, i w końcu to chyba jest to coś, co przedstawieniom dodaje wigoru i jakiejś takiej... świeżości.

We współczesnej rzeczywistości wszystko jest takie ogromne, globalne, takie przekraczające jednostkowe doświadczenie, wszystko jest na sprzedaż. To przytłacza. Może na tym właśnie polega fenomen naszych skromnych, niekomercyjnych produkcji, że mówią o problemach, które nas osobiście dotyczą. Podane ze sceny, wypowiedziane prostym, dowcipnym językiem obserwacje i komentarze naszych zachowań, naszych życiowych wyborów, moralnych i „socjalnych” dylematów, to jak „prawdy objawione” o nas samych, Polakach tu i teraz, jak również tych „tam za Oceanem”, dziś, ale i w dawnych, historycznych czasach... Nie odpowiadają na wszystkie nasze pytania, nie rozwiewają wątpliwości, które wciąż mamy, ale pokazują, że te wahania i wątpliwości mamy podobne. I chcemy o nich usłyszeć ze sceny „Teatru Doroty”.

*Anna Janiak*

## Z Biblioteki: A short story of Biblioteko-Filmoteka



Our Library is a rich resource of not only books, but also the moving art of film. About five years ago, Biblioteko-Filmoteka was created as a venue to showcase these movies to a larger audience. The founders - Paulina Migalska, Agnieszka Christian and Ania Firsowicz - designed something unique and much beloved by the Polish community in Washington, DC.

Initially, the movies were shown in the Library in a cozy little room once a month on Tuesday nights. Occasionally, special showings like *Mala Moskwa* were projected on a grander scale at the Polish Consulate. As our initiative grew, so did the demand for space. In 2009, we began our cooperation with the American Center for Polish Culture (now Kosciuszko Foundation), opening with *Lejdis* – a new Polish cult comedy. And though the room was much larger, the audience sat from wall to wall! Since then, the popularity of our monthly movie events

has been increasing, as has the diversity of our audience. One of the factors is the wide array of genres shown, from light comedies like *Mala Wielka Mилоść* through the ones that are novel-based or push fresh thinking (*Pornografia, Jasminum*) to the dark, heavy (and thus very Polish) movies like *Katyń*. The other factor is the background of our guests themselves - the native Poles, nostalgic for Polish cinematography, as well as Americans who may have no Polish roots, but don't mind subtitles and are avid fans of Polish cinema, which is so unlike the feel-good American Hollywood productions.

The future is looking bright for this exciting initiative of the Polish Library. Together with Marta Pasko-Gongora from the Kosciuszko Foundation, we are continuing the Library's Polish Movie Nights, hosted at 2025 O Street, NW (in DC, near Dupont Circle) every third Thursday night of the month (new day!) at 7 PM. The upcoming movies are *Zemsta* (directed by Andrzej Wajda) in September, *Kolysanka* (by Juliusz Machulski) in October, and *General Nil* (by Ryszard Bugajski) in November. Rich detail to follow via e-mail prior to each event (if you're not on our mailing list yet but would like to join, please e-mail me at [PolishLibraryEvents@gmail.com](mailto:PolishLibraryEvents@gmail.com)). You're warmly invited for some wine, stimulating discussion, and simply great entertainment!

*Izabela Chmielewska*